

Armia Czerwona w parafii Raclawiczki w 1945 roku

80 lat temu, 19 marca 1945 r., mieszkańcy parafii Raclawiczki i okolicznych miejscowości, na własne oczy zobaczyli i odczuli piętno, trwającej od września 1939 r., II wojny światowej. Przez 5 lat trwania konfliktu, tutejsi mężczyźni powoływani byli do służby wojskowej, trafiali na różne fronty walk i brali udział w wojnie za Führera i jego idei poszukiwania przestrzeni życiowej dla III Rzeszy.

Ale przez większość tego czasu, miejscowa ludność nie miała styczności z działaniami wojennymi. Sytuacja ta zmieniła się dopiero latem 1944 r., kiedy to od lipca do grudnia, w Kędzierzynie i Blachowni, lotnictwo 15. Armii Powietrznej USA przeprowadzało zmasowane naloty bombowe na znajdujące się tam zakłady produkujące benzynę syntetyczną (Oberschlesische Hydrierwerke). I choć działania te prowadzone były w znacznej odległości od parafii, to był to czas, w którym na niebie mieszkańcy obserwowali amerykańskie bombowce, nasłuchiwali informacji o

kontekście różnorodnych wydarzeń. Niniejszy artykuł zawiera zaś przetłumaczone fragmenty kroniki parafialnej z okresu od stycznia do marca 1945 r., w której ks. Borek szczegółowo opisał to, co działo się wtedy w parafii – głównie jednak w Raclawiczkach.

Styczeń

8 stycznia zamknięto szkołę w Raclawiczkach, a jej pomieszczenia zaadaptowano do przyjmowania uchodźców z Gogolina i Krapkowic. W poniedziałek, 22 stycznia, wojska sowieckie zajęły Olesno, Kluczbork i Byczynę. 23 stycznia padło

udało się ją wyprzeć za Odrę – do Otmętu. 24 lub 29 stycznia (niewyraźny zapis daty) w miejscowej szkole zakwaterowani zostali członkowie niemieckiego Volkssturmu z Lublińca. W sąsiadującym ze szkołą domu rodziny Pelka, w którym funkcjonowała poczta, urządzono coś na wzór sztabu wojskowego, a w karczmie rodziny Szkoda – wartownię.

Luty

8 lutego członkowie Volkssturmu zostali wykwaterowani i przeniesieni do Dytmarowa. Grabarz Ludwig Chowaniec (1888-

ności o to, co przyniosą najbliższe tygodnie i jaki spotka ich los. Był to czas – jak pisze dalej ks. Borek – który mieszkańcy parafii wykorzystali do tego, aby ukryć i zakopać różnego rodzaju przedmioty codziennego użytku i ubrania. Czynili tak najpewniej w obawie przed tym, że to czego nie zdążą ukryć, zostanie splądrowane i rozkradzione przez żołnierzy Armii Czerwonej, którzy niebawem pojawią się w parafii.

Marzec

W połowie marca Armia Czerwona wkroczyła do Nysy i Głogówka. Partia Narodowo-Socjalistyczna próbuje przekonać ludność cywilną do opuszczenia swoich domów – na dowód tego, ks. Borek załączył do kroniki ulotkę podpisaną 1 marca przez przewodniczącego okręgowej NSDAP, Schramma. 17 marca wielu mężczyzn zostało wcielonych do Volkssturmu – w tym kościelny Kowolik.

W niedzielę, 18 marca, o godzinie trzeciej w nocy, ostatni niemieccy żołnierze opuścili miejscowość i uciekli przed nacierającym frontem. Ktoś puka do drzwi plebanii, a wokół kościoła parkują wojskowe ciężarówki i samochody osobowe. Przy tym wszystkim obecnych jest dwóch księży wojskowych: jeden z Sudetów o nazwisku Agner – kapelan, a drugi – wikary z Westfalii. Był to czas, w którym zda-

rzały się już naloty bombowe na wioskę, których celem były niemieckie samochody wojskowe.

Od ostrzału z broni pokładowej, ostrzelany został kościół, jego dach i elewacja. Tak samo farska stodoła, zabudowania gospodarcze, cmentarz oraz ogrodzenie cmentarne i kościelne. W ogniu stała stodoła gospodarza Josefa, znajdująca się na skrzyżowaniu dróg jadąc w kierunku Ścigowa. Tak samo niektóre stodoły w Raclawiczkach, Dziedzicach i w Smolarni.

W nocy o godzinie 23.00 ostatni niemieccy żołnierze opuścili plebanie i wyjechali w nieznane miejsce. Sanitariusz Barton ze łzami w oczach poinformował proboszcza, że jego oddział jest już okrążony. Wszyscy próbują się jednak przebić przez kocioł, dlatego też dalej wyruszają pieszo, a ich samochody mają zostać wysadzone w powietrze. Uniezwalniając tym samym ewentualne wykorzystanie pojazdów przez wroga wojska.

19 marca - dzień św. Józefa

W poniedziałek, 19 marca, wcześniej rano odprawiona została msza święta ku czci świętego Józefa. Na placu szkolnym, przed plebanią i na ulicy mieszkańcy ujrzeli przerażający obraz poprzedniej nocy. Pozostawiony przez

opuszczających wioskę żołnierzy sprzęt: plecaki, amunicję przeciwlotniczą, a nawet kuchnię polową przy kościele. Z plebanii zostało wszystko wyniesione, a niektóre z rzeczy pozostawiono na placu szkolnym.

Tego dnia, od rana, trwały już sowieckie naloty bombowe i ostrzał artyleryjski. O godzinie 8:30 bomba trafiła w środek dachu kościoła. Przebiła dach i sufit, na którym namalowany był obraz ze sceną wskrzeszenia Łazarza. Trafiony został również budynek starej szkoły podstawowej i gospoda rodziny Szkoda. Przez spadające belki i odłamki bomby, ranna została żona karczmarza. Wieża kościelna i dom rolnika Valentina Niedzieli (1898-1977) zostały trafione pociskami wystrzelonymi z okolic Mosznej. Będąc w odwrocie niemieckie wojska pionierskie, wysadziły mosty na rzece Biała i na jednym z wcześniejszych mostów, w kierunku Kujaw.

O godzinie 13:30 pierwszy Sowieci wkroczyli do Raclawiczek – od strony Strzelczek. Ulice w wiosce były puste, a jedynymi słyszalnymi dźwiękami były strzały oddawane na postrach w powietrze przez żołnierzy. Pięciu z nich weszło do plebanii, przeszukało proboszcza i budynek plebanii. Wychodząc zabrali ze sobą jedynie lunetę.



Artyleria polowa w Raclawiczkach, 10 lipca (rok nieznany). Zbiory: R. Hellfeier.

alarmach bombowych, a nawet kopali ziemianki i niewielkie bunkry, w których kryli się przed nalotami.

Okres ten był początkiem końca II wojny światowej. Ks. Augustyn Borek (1891-1976) – proboszcz parafii Raclawiczki w latach 1931-1962 – w kronice parafialnej odnotował: „Po tym jak do końca 1944 r. niemieckie oddziały wojskowe wycofywały się coraz bliżej granic III Rzeszy sprzed wybuchu wojny, na początku 1945 r. czuło się, że będzie to rok zakończenia konfliktu”.

O ostatnich miesiącach wojny oraz o wkroczeniu wojsk Armii Czerwonej na teren parafii, w odniesieniu do Smolarni, pisałem szczegółowo w wydanej w 2014 r. monografii tej wioski oraz w Tygodniku Krapkowickim, w którym na przestrzeni ostatnich lat wielokrotnie poruszałem ten temat, w

Opole, a 28 stycznia Sowieci zajęli: Bytom, Królewską Hutę i Katowice.

W nocy z 23 na 24 stycznia wysadzona została fabryka amunicji MUNA w Krapkowicach (Munitionsanstalt Krappitz). Dźwięk i siła detonacji były odczuwalne również w Raclawiczkach. W nocy z 24 na 25 stycznia mieszkańcy zaobserwowali zjawisko, wskutek którego na tarczy Księżyca pojawił się słup światła, co zostało opisane w protokole podpisanym przez ks. Borka i czterech naocznych świadków tego zdarzenia: struza wiejskiego Ludwiga Studenta, zduna Mehlicha, gospodarza Valentina Niedzielię i gospodarza Hermanna Piechę. W późniejszym czasie zjawisko to było interpretowane, jako znak rychłego zakończenia wojny.

25 stycznia Armia Czerwona dotarła do Dobrej, skąd wojskom niemieckim

1969) został wcielony do Volkssturmu do Freudentalu (najprawdopodobniej chodzi tu o miejscowość w kraju związkowym Badenia-Wirtembergia, w okolicach Stuttgartu), a jego funkcję przejął rolnik Anton Pelka z Raclawiczek – aż do powrotu Ludwiga do domu, w lipcu 1945 r.

9 lutego w godzinach popołudniowych, sowieckie samoloty zaatakowały przejeżdżający przez Chrzelice transport (kronikarz nie podaje jaki konkretnie). W wyniku tego ataku 23 osoby zostały ciężko ranne, a 3 zginęły. Jedną z tych, które poniosły śmierć była Hedwig Kolodziej (1927-1945) ze Smolarni, która zmarła na placu opatrunkowym w chrzelickim zamku, wskutek ran odniesionych od odłamka bomby.

W okresie od stycznia do marca miejscowa ludność żyła w napięciu i niepew-



tel. 77 466 01 04
602 652 713
e-mail: transpel.walce@gmail.com

Usługi Transportowo-Rozładunkowe

- OPAŁ (węgiel, groszek, drewno opałowe, PELLET)
- Materiały budowlane
- Skup złomu
- Pasze, koncentraty, superkoncentraty, premiksy
- Materiały do suchej zabudowy wnętrza
- Usługi ważenia samochodów 1-60 ton
- Nawozy pełny asortyment

Walce, ul. Zamkowa 10



W płomieniach stanął dach domu Teresy Biskup (1903-1983). Mieszkające w nim dwie siostry zakonne nocowały na plebanii, gdyż czuły się tam bezpieczniej. Podobnie jak sąsiadka Sofie Fitz (1892-1975) i jej córka Maria. W wyniku ostrzału amunicją smugową, zapaliła się sąsiednia stodoła należąca do gospodarza Augusta Fitz (1886-1964) i płonęła lekkiem ogniem, aż do południa następnego dnia. Wskutek pożaru spłonęły wszystkie zapasy i znajdujące się w środku maszyny. Ugaszenie pożaru było niemożliwe, gdyż nikt z najbliższych sąsiadów – w obawie przed sowieckimi żołnierzami – nie odważył się opuścić domu. W późniejszym czasie do plebanii ponownie weszła grupa pięciu żołnierzy, która spłądowała budynek i pozostała w nim do północy.

20 marca - wtorek

Po południu na plebanię przybyła grupa sześciu żołnierzy, którzy przeszukali budynek, szukając głównie broni, ale też wódki i zegarków. Kolejna grupa żołnierzy – w tym samym celu – wpadła na plebanię o godzinie 14.00. Tym razem było ich aż 14, a dowodził im młody żydowski porucznik. Przeszukano wszystko, zabrano walizkę z aktami, wieczne pióra, latarki, rękawiczki i pistolet dymny. Dużo nie brakowało, a ks. Borek straciłby życie z rąk młodego porucznika, gdyż oskarżono go o rzekome podpalenie stodoły sąsiada Fitz – tej, która spłonęła dzień wcześniej. Proboszcza chcieli zastrzelić również dwaj inni żołnierze – robotnicy ze wschodu, z Kędzierzyna. Ci zaś z powodu tego, że ksiądz nie dał im wódki, której oni szukali i której chcieli się napić.



Filar stodoły rodziny Fitz, która spłonęła w marcu 1945 r. Ceglana część filaru to nadbudówka wykonana przy odbudowie stodoły po pożarze. Fot. R. Hellfeier.

W ciągu całego dnia przez plebanię, jeszcze kilka razy przewijały się grupy sowieckich żołnierzy. Wszyscy szukali tego samego – broni, której i tak nie znajdowali. W zamian za to, okradali plebanię z innych, drobnych rzeczy. Największe zaskoczenie u ks. Borka wywołała wieczorna wizyta czterech żołnierzy – trzech z Leningradu i jednego z Moskwy. Byli oni żywo zainteresowani religią i chcieli porozmawiać z nim o sprawach religijnych.

W nocy z 19 na 20 marca, z rąk sowieckich żołnierzy z terenu parafii, życie straciło 10 mieszkańców. Z Raławiczek: chałupnik Karl Honisch (1877-1945); gospodarz Karl Smolarczyk (1898-1945); piekarz Heinrich Schauder (1902-1945); robotnik August Rybarczyk (1914-1945); Polak, który był starszym kapralem w

niemieckim wojsku Heinrich Siczka (1921-1945) i robotnik przymusowy, który pracował na gospodarstwie u jednej z tutejszych rodzin Edward Bucała (1922-1945). A ponadto: sołtys Blasius Dziony (1879-1945) ze Ścigowa; robotnik leśny Johann Woehl (1877-1945) ze Smolarni; wdowa Marzilla Magiera (1886-1945) z Dziedzic i pracownik biurowy Alfons Faulhaber (1919-1945) z Ligoty Prószkowskiej, który w czasie przejścia frontu przebywał w Raławiczkach.

Kolejne dni

W nocy z wtorku na środę, sowieccy żołnierze opuścili Raławiczki i następnego dnia, wczesnym rankiem, w ich miejsce przyszl inni. Ci – podobnie jak ich poprzednicy – skupiali się głównie na przeszukiwaniu plebanii. W środę ks. Borek

mógł odprawić mszę świętą i tego dnia odbyły się pogrzeby siedmiu osób, które zginęły z rąk Sowietów w nocy z 19 na 20 marca. W kolejnych dniach pochowano pozostałe trzy. Większość z nich spoczęła pod ogrodzeniem we wschodniej części cmentarza, od strony Ścigowa.

W marcu spalona została szkoła podstawowa w Smolarni. Podpalili ją Sowietci, a powodem tego miało być odnalezienie w niej zdjęcia kierownika szkoły Georga Schöna (1899-1988), który był członkiem SA i przewodniczącym lokalnej grupy NSDAP.

W piątek, 23 marca, w Raławiczkach nocował wikary Chlebin z Ligoty Prószkowskiej, który przyszedł tu pieszo z dwoma uchodźcami z Raławic Śląskich. W sobotę dwóch parafian zabrało się do przykrycia dwóch dużych dziur w dachu kościoła. W poniedziałek, 26 marca, ks. Borek razem z organistą i ministrantami, po cichu poświęcili groby zastrzelonych osób, które pochowano kilka dni wcześniej.

Ostatni tydzień marca stał już pod znakiem przygotowań do Wielkiego Tygodnia i Wielkanocy. Życie religijne wracało powoli do życia, a miejscowy komendant zarządził, że śpiewy i kazania podczas nabożeństw mogą odbywać się wyłącznie w języku polskim.

Tak – według zapisów kronikarskich – wyglądała sytuacja w pierwszym kwartale 1945 r. w Raławiczkach. A jak mieszkańcy radzili sobie w nowej rzeczywistości, w kolejnych dniach i tygodniach? O tym przeczytasz w jednym z kwietniowych wydań Tygodnika Krapkowickiego.

Robert Hellfeier

Postscriptum Michała Mandoli

FELIETON



Chów klatkowy

Jeszcze w czasach PRL-u ludzie, którzy przeprowadzali się do bloków z wielkiej płyty, musieli zmagać się z kilkoma przeciwnościami losu. Oto kilka z nich.

Pierwszą przeciwnością był (o ironio) przeskok na wyższy standard życiowy. Kto czytał książkę pod tytułem Chłopki autorstwa Joanny Kuciel-Frydryszak, ten wie, jak wyglądało życie Polaków przed wojną. Syf, klepiska, błoto i brak dostępu do bieżącej wody w domach słomą przykrytych. Można krytykować komunizm, ale to właśnie te lata pomogły znacznej części społeczeństwa polskiego podnieść standardy życiowe. Choć nie było to takie łatwe dla niektórych.

Drugą przeciwnością była jakość budownictwa. Nie oszukujmy się, ale bloki z wielkiej płyty były budowane szybko i z byle czego. Okna i drzwi były krzywe już jako fabrycznie nowe. Tandeta jakich mało. Ale i tak było dobrze, bo chatki na wsiach miały jeszcze gorsze standardy. No i co z tymi mieszkaniami w blokach? Szybko trzeba było je remontować. No ale tak czy siak ludzie byli zadowoleni, bo mieli własne M. I to bez gigantycznych kredytów na całe życie.

Trzecia przeciwność: trzeba było uporać się z docinkami. Bo ci ludzie, którzy mieli własne domy, niejednokrotnie śmiali się z tych, co przeprowadzili się do blokowisk. Że mieszkają w klatkach (na Śląsku ironicznie mówi się na bloki mieszkanie „króliczoki”), więzieniach i Big Brotherach itd. Z perspektywy czasu był to strzał w dziesiątkę. Bo po upadku komunizmu i rozwinięciu się kapitalizmu ceny mieszkań z automatu powędrowały w górę. Więc ci ludzie, którzy mieszkania dostawali za bezcen, potem sprzedawali je za duże pieniądze i budowali za nie nowiutkie domy na wsiach. Świetny biznes. Bo kto na starość nie chciałby mieć fajnego ogródka i ciszy?

Pokolenie 50, 60 plus przeprowadziło się na wieś z bloków. Ale co z ich dziećmi, które przecież też chcą być na swoim? Ano tu jest prawdziwy problem. Młodzi najczęściej muszą wejść w szpony deweloperów. I już nie jest tak fajnie. Trzeba brać kredyty na całe życie, spłacać to, walczyć o każdą dodatkową złotówkę do wypłaty. No właśnie... gigantyczne kredyty za tak małe mieszkania. A co z jakością dzisiejszego budownictwa? Może stosuje się nowoczesne technologie, ale czy wytrzymają one próbę czasu? Pośpiech w patodeweloperce na pewno zrobi swoje. Za parędziesiąt lat to, co dziś jest blaskiem nowoczesności, może stać się ruiną. I co wtedy? Młodzi, którzy będą już wtedy w sędziwym wieku, przeprowadzą się do nowego lokalu?

Patodeweloperka to dziś prawdziwa zbrodnia dla Polaków. Inwestorzy mieszkaniowi potrafią ludziom wcisnąć niezły kit, byleby sprzedać tych parędziesiąt metrów kwadratowych. Liczy się pomysłowość i propaganda. Podstawą jest dobra lokalizacja. Każdy deweloper wie, że klucz do sukcesu tkwi w umiejętnym reklamowaniu. „W pobliżu las, rzeka i góry” – piszą w ulotkach, a prawda jest taka, że najbliższy las to ten z połamanymi drzewami w parku miejskim. Rzeka? Oczywiście, że jest! Wystarczy przejechać kilka przystanków tramwajem, a góry? Cóż, można je zobaczyć na zdjęciach z wakacji sprzed dekady.

Deweloperzy mają też talent do nazywania swoich inwestycji. „Osiedle Słoneczne Wzgórza” – brzmi pięknie, ale później jedynym „wzgorzem” jest kopiec ziemi, który pozostał po budowie. A „Słoneczne”? Owszem, słońce świeci, ale tylko wtedy, gdy nie ma smogu, a to już rzadki widok.

I w ten sposób ludzie dostają swoje „mieszkania marzeń” – 40-metrowe, z jedną sypialnią, która w rzeczywistości jest przedsionkiem, oraz aneksem kuchennym, który bardziej przypomina kącik do robienia kanapek. Ale za to jakie widoki! Z okna rozciąga się panorama na ścianę sąsiedniego bloku, z którego nieustannie spogląda na nas sąsiad z piwem w ręku. To dopiero luksus.

Historia zatacza koło. Bloki z wielkiej płyty były budowane w pośpiechu i z niskiej jakości materiałów budowlanych. No ale stoją. Dziś ocieplone, wyremontowane, więc nie ma źle. A co będzie z tymi nowoczesnymi, śnieżnobiałymi osiedlami? Na razie ciężko powiedzieć, czy przetrwają próbę czasu. Patodeweloperka kwitnie, młodzi ludzie się wprowadzają na swoje. No, chyba że historia się powtórzy i mieszkańcy tych nowoczesnych budynków, też sprzedają swoje mieszkania i pobudują domy na wsi. Pytanie tylko, czy swoje M będą mogli w ogóle sprzedać, gdy one zaczną się walić? Tego na razie nie wiemy.



IMEX PIECHOTA
| Sp. z o.o. sp. k.

DOSTARCZAMY CIEPŁO DO TWOJEGO DOMU

WWW.IMEXPIECHOTA.EU

**...BO PELLET
POCHODZI Z NATURY**



OPOLE UL. PORTOWA 7 TEL. 77 454 31 41 / 77 474 60 60